

## Sprawy kościelne.

## POZNAŃ.

S. p. X. Kazimierz Jagielski proboszcz Raszkowski, zmarł 13go b.m. we wieku lat 59. Urodzony w r. 1840, wyświęcony na kapłana w r. 1868 i tu spędził 31 na bardzo pożytecznej służbie dla Kościoła i społeczeństwa. Kościół spalony piorunem z fundamentów odbudował i pięknie przyozdobił. Mieszkańcom miasteczka Raszkowa wielką wyświadczył przysługę przez założenie Spółki pożyczkowej, którą sam wzorowo prowadził. Zmarły w ogóle ze zamilowaniem oddawał się sprawie Spółek Zarobkowych i był regularnie na sejmikach Związku Spółek. Zmarły był najmłodszym bratem ś.p. profesora Fortuna Jagielskiego, byłego nauczyciela gimnazjum najprzód w Trzemesznie, następnie długi czas w Ostrowie, a zmarłego w Nisie na Szlasku, i Ludwika znanego drukarza i literata.

## PRYMICE ODPAWILI W PELPLINIE.

X. Teofil Bunger w tutejszej kaplicy seminaryjnej 2. IV. 99. o godz. 7½.  
X. Franciszek Filarski w tutejszej kaplicy św. Józefa.  
X. Konrad Gburkowski w tutejszej kaplicy św. Józefa 2. IV. 99. o godz. 8½.  
X. Jan Jankowski w tutejszym kościele parafialnym 4. IV. 99.  
X. Julian Najdrowski w tutejszym kościele parafialnym 2. IV. 99. o godz. 8.  
X. Jan Rounspiess w tutejszej kaplicy gimnazjalnej 2. IV. 99.  
X. Alfons Sobierajczyk w tutejszej kaplicy św. Józefa.  
X. Franciszek Spitz w tutejszej kaplicy seminaryjnej 2. IV. 99.  
X. Franciszek Spohn w tutejszym kościele parafialnym.  
X. Wojciech Szpitzer w tutejszej kaplicy św. Józefa 2. IV. 99.

Miejsce i data w których odprawi reszta z uow wyświęconych księży swe prymice, jeszcze nie jest stanowczo naznaczoną i dopiero w następnych numerach wiadomości tę podamy.

— Dowiadujemy się w tej chwili, że co do udzielenia k-

rykom dyakonatu, którzy odebrali subdyakoniat, zaszła zmiana o tyle, że im nie dopiero w niedzielę Palmową, lecz już w niedzielę Pasyjną, dyakoniat udzielono.

— Dnia 9 b.m. odbyło się w Puku uroczyste poświęcenie nowych stacyj Męki Pańskiej. Przed 15 laty zmarły właściciel J. Wierciński zapisał na ten cel 1500 m. a resztę złożyli inni parafianie.

## ŚWIĘCENIA.

St. Cloud, Minn., 25. marca. W tych dniach udzielił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Trobec święceń w katedrze klerykowi Stanisławowi Kubiszewskiemu ze seminarium w St. John's.

Nuncjusz apostolski w Paryżu X. Arcybiskup Clary, zmarł 8go b.m. paraliżem na mózg, po kilku godzinach w 63 roku życia. Był od r. 1882 przez kilka lat Biskupem w Viterbu. Wkrótce miał być mianowany Kardynałem. Od pogrzebu prezydenta, w którym brał udział, niedomagał.

## KRAKOW.

Niedawno zegnano tu nader uroczyste księdza profesora Pelczara, który udaje się do Przemyśla, gdzie otrzyma godność biskupa (sufragana). Ks. Pelczar, zasłużony się jako długoletni prezes towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, dobrze sprawę włościańskiej.

## MEDAL APUCHTINA.

Medal, wybity w Krakowie ku wiecznej, a niekiedy paręci Apuchтина, nadeszedł do Lwowa dla zbiorów w Ossolineum. Jest on brązowy wielkiego formatu. Z jednej strony jest bardzo udatne popiersie b. kuratora z napisem w okółko w języku rosyjskim: "Kurator warszawskiego okręgu naukowego A. Ł. Apuchтин". Na odwrotnej stronie napis: "Wieczne przekleństwo jego imieniu, wieczna hańba jego niekczemnej działalności w Królestwie Polskim 1879 — 1897". Do medalu dołączony jest dokument, zawierający krótki opis działalności Apuchтина w Królestwie Polskim.

## Ostatnie słowa.

W klinice chirurgicznej miała się odbyć smutna operacja na przybyłym z okolicy wieśniaku, smutna, bo miała go pozbawić daru mowy na zawsze. Miał w języku raka, więc wycięcie tego organu mowy i smaku było koniecznym. Główny operator zawiadomił o tej konieczności pacjenta, a ten zbladł ze wzruszenia, spracowaną ręką ocierał łzy, płynące mu po policach. Smutne, czarne prawie myśli przeszły mu przez głowę: nie będzie już mówił ani słowa do swej kochanej, pracownicy Małgorzaty, nie będzie mógł pochwalić dzieci, uczących się dobrze w szkole, nie będzie mógł słowem pobudzić wołków ciągnących pług, a co najgorsza nie będzie mógł zawodzić śpiewów nabożnych we wiejskim kościełku.

— Więc to musi być? zapytałem ze drżeniem.

— Musi, mój przyjacielu, odpowiedział chirurg, jeżeli chcecie żyć zdrowi, bo inaczej stoczy wam rak język, a potem gardło.

— Ha, niech się dzieje wola Boża — szepnął wieśniak głosem takim, że obecni lekarze zadrżeli ze wzruszenia.

— Więc przyjacielu, rzekł chirurg, wymów przeciesłów kilka, które mają być w życiu twojem ostatnimi, powiedz to, co uważasz za najważniejsze dla ciebie.

Wieśniak otarł jeszcze raz łica, skłonił głowę i rzekł wolno stanowczym głosem:

"Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i zamilkł.

Dla czegoż błysnęły łzy w oczach wszystkich obecnych lekarzy, zahartowanych na jęki operowanych?

Wiara wieśniaka poruszyła ich, a łzy te nie będą zapomniane, jak słowa wieśniaka nie będą mu zapomniane przy śmierci!

## Polska choroba lgnienia do obczyzny.

Hamburg. Rok po roku upływa, a dola nasza coraz to cięższa, polonia nasza ginie w zakątkach kraju obcego a młodzież nasza, opuszczając strony rodzinne, zapomina o

swych obowiązkach. Jako najlepszy dowód służy nam Hamburg, gdzie przeszło pięć tysięcy polaków zamieszkuje, a mała tylko garstka takich, którzy swe obowiązki wypełniają. Nie czują tego matki polki, iż to obowiązkiem świętym uczyć dzieci po polsku, nie wiedzą z jaką pogardą na takie polki spoglądamy. Tu jest pole utrzymać narodowość, bo w kraju już prawie wszystko zniszczone, tylko duch i uczucie narodowe pozostały, którego im nikt wydrzeć nie zdoła. Mamy tu towarzystwo polskie, lecz na posiedzeniach pustki, Polonia nasza szuka zabaw po salonach publicznych, bo to niemieckie, a na to, co im powinno być najmilsze, spoglądają z pogardą. Polak lub polka, wychodząca z ojczyznych progów, zaledwie na słowo niemieckie zdobyć się mogła, a po krótkim czasie pobytu w Hamburgu, wstydy się już swej narodowości, bo ma smanta Niemca.

O jak smutnem to wtenczas dla rodziców, takich, którzy się starali dziecko swe wychować po polsku, widząc je dziś zniemczonem, że praca i mozół był daremny. By temu zapobiec, zawiązało się tu towarzystwo dobrze myślących polek pod nazwą "Wieniec", które sobie wzięło za główny cel bronienie polek od wynarodowienia się. Posiedzenia odbywają się w każdą niedzielę po polskich niesporach o godzinie 7. wieczór przy Fish mark nr. 31, tam odbywają się piękne odczyty, deklamacje, śpiewy i różne gry towarzyskie i to tylko na ten cel, by polki nasze wstrzymać od uciech rozpustnych. Towarzystwo to, nie wiele jeszcze ma członków, bo jak już wyżej wspomnieliśmy, polki są ozięble dla swej narodowości, zatem upraszamy łaskawych rodaków, którzy tu w Hamburgu lub okolicy mają swe córki w obowiązkach lub w innym jakim zawodzie, by nam podali adresy tych, lub sami w listach namawiali, by do tego Towarzystwa wstępowały, a staraniem naszym będzie naprawa dzieła na dobrą drogę, będzie to dla Was i dla nas wielką pociechą.

Listy należy adresować pod adresem.

K. Migdalska, Hamburg Heidenkampsweg No. 138 IV. p.

## Pierwsza ofiara kata Murawiewa.

Murawiew, osławiony kat Litwy, któremu Moskale wystawili na własną wielkopomną hańbę w roku zeszłym we Wilnie pomnik, katować wszystkich, którzy w ręce jego siępaczcy wpadli, chociażby byli tylko podejrzani o wspieranie powstania w r. 1863. Pierwszą ofiarą jego okrucieństwa był Wincenty Białozor, właściciel majątku Pojeziory w gubernii kowieńskiej. "Dziennik Berliński" podaje o nim następujące szczegóły: "W końcu lutego 1863 roku przybyła przed dwór Wincentego Białozora, dziedzica majątku Pojeziory, w gubernii kowieńskiej parcia powstańców z prośbą o przeprowadzenia jej do głównego oddziału, zostającego pod komendą Dołęgi, którym był dawniejszy pułkownik wojsk rosyjskich Sierakowski, później rozstrzelany. Białozor spełnił ich życzenie, nie mieszkając się wcale do sprawy powstania. Następnie była w owej okolicy, pod Popielanami, w powiecie szawelskim bitwa. Gdy Białozor wracał powózką do domu, przytrzymał go oddział rosyjski we wsi Zoginie. Badano go skąd wraca, w jakim celu wyjeżdżał itd., a równocześnie ścisłej na nim dokonano rewizji. Nie znaleziono jednak nie podejrzanych, gdyż rewolwer, jaki miał przy sobie, w każdej dalszej podróży mógł być przydatnym ze względu o bezpieczeństwo. Rosyjanie upatrzyli w tem jednak corpus delicti i dla tego aresztowali bez wszystkiego Białozora, odstawiając go do miasta powiatowego. Ponieważ, skąd po kilku dniach wysłany był do Kowna i tam osadzony w klasztorze Karmelitów. Był wtedy generał-gubernatorem wileńskim Nazimow. Ten znając osobiście rodzinę uwięzionego i zbadał stosunki, wśród których go schwytano, skazał go na 6 lat na Sybir, bez przymusu do ciężkich robot i bez konfiskaty majątku. Niestety inaczej się stało. Kat Murawiew zmienił wyrok i skazał go na śmierć.

— Jeżeli potrzebujecie rym i rury idźcie do Herrenbrucka.

## Kwoty ubezpieczenia na życie

wpłacone do Kompanii assekuracyjnej

"New York"

może zabezpieczony po trzech latach każdego czasu z procentem odebrać.

Najkorzystniejsza usługa u

JANA McNAMAR'A,

Auditorium Hotel Annex., Chicago, Ill.

Osobliwe ustępstwa dla katolików i katolickich duchownych.

## GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana w języku poprawnym i jest do nabycia

w redakcji "Katolika"

.....ORAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat

## FIEBING i KILLILEA,

Adwokaci pierwszorzędni

do spraw sądowych, cywilnych i karnych, załatwiają wszelkie sprawy z największą punktualnością i rzetelnością po cenach umiarkowanych.

BIURO: 343. ulica Trzecia.

MILWAUKEE

WISCONSIN.

## KOPALNIA ŻŁOTA

jest w obecnych czasach dobra farma,

a takich farm mamy jeszcze kilka set na sprzedaż, w najlepszej części stanu Wisconsin w pobliżu dobrej targowicy i w odległości tylko kilku godzin jazdy koleją z Chicago i Milwaukee.

Farmerzy w naszych koloniach się bogacą i Wy się zбогаćcie jeżeli kupicie od nas farmy.

Sprzedajemy nasze grunty także na wypłaty na łatwe warunki tak, że nawet gdy nie mając bardzo wiele pieniędzy, możecie od nas farmę kupić.

Wiosna i szczególnie miesiąc Marzec jest najlepszym czasem do przyjeżdżania na grunt.

Najlepiej można przyjechać do naszych kolonii wprost do SOBIESKI, WIS., gdzie także mamy ofis gruntowy. Zanim jednak wyruszącie w drogę dajcie nam znać, że przyjeżdżacie.

Po więcej szczegółowe informacje piszcie do:

J. J. HOF LAND CO., Milwaukee, Wis.

## BOLESŁAW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

(Ciąg dalszy.)

Większa teraz nęcza dokuczała obłożonym, jak dawniej. I wielu nawet znakomitych rycerzy zbiegało tajemnie po drabinach z twierdzy. Tacy zbiegowie tuż się musieli po bezdrożach, bo napadnięci przez nieprzyjaciół, albo od ich miecza ginęli, albo w niewoli jęczać musieli. Nie tak trudno przychodziło tym, którzy zdołali dojść okrętów. Znał się i tacy, co woleli zostać w twierdzy, jak poddać się niebezpieczeństwu ucieczki; woleli rzec się podle wiary i zostać mahometanami. Pozostali w fortce, prosili Bohemunda ażeby nad nimi przyjął dowództwo, i zaprzysięgli mu bezwarunkowe posłuszeństwo. Odtąd widać było wielką odmianę. tylko doświadczonego z męstwa i wierności zlecono obronę, reszty, nie mającej tego przymiotu, użty do prac wewnętrznych, mimo to przecież nie było żadnego widoku.

Wątek powieści uniósł mię zbyt naprzód; cofnąć się należy tem więcej, że inaczej nie wiem jakby czytelnik mógł wiedzieć o dwóch na tę historię znacznie wpływających osobach: Bolesławie i jego ojcu Sygrydzie.

Po owym śmiertelnym skoku Bolesława z Adela i powierzchni jaskini w Ren, wypłynął na powierzchnię wody i posłyszał bicie wiosł płynących na ich ratunek statków, było to pocieszenie dla niego zjawiskiem, bo Adela tak się doń niecierpliwie przyczepiła, że nie było podobną rzeczą użyć rąk do pływania na powierzchni, z wielką tylko trudnością zdołał oprzeć się pędowi wody. Szczęściem odebrano mu Adela, która wkrótce przyszła do przy-

tomności; ale że temu co Bolesławowi podawał drag mający go wyciągnąć z wody, tenże drag wypadł, więc z tym, pęd wody porwał Bolesława i to tak, że całkiem zginął z oczu śledzących. Naturalnie że go osadzono za zupełne zginione, gdy on tymczasem ujawnił się pod pachy, oddał się pędowi wód na wpół przytomny, aż w jednym zakręcie przy brzegu poczuł, że go coś pochwytiło za suknie i silnie jak potok ciągnie do brzegu.

Byli to rybacy, którzy łowili rozmaite przedmioty, wypławione z jaskini rozbójników, ci więc przyciągnęli na wpół żywego Bolesława na ląd i przez swoje zabiegłości. Pierwszym przedmiotem, który wpadł w oko Bolesława, była suknia jego ojca, z niej wznosił, lubo mylnie, że ojciec już nie żyje, sądził bowiem, że Symon, który mu donosił o ocaleniu ojca, nie miał o tem należytej pewności, lub że w uprowadzeniu dopędzono go, ze sukien zewleczono i powieszono, nie dziwić się, że taka myśl rozczuliła dobrego syna.

"Czegoż płaczysz tak rzewnie przetrząsając to obleczenie? Czy znałeś tego człowieka, który się nim przyodziewał?"

"Był to mój największy dobroczyńca," odrzekł Bolesław, nie mogąc wiedzieć w jakim roku został. Był to hrabia Sygryd, którego Eberk zapewne powiesił rozkazał, był albowiem u niego uwięzionym. Zanieście te suknie do Sygrydsburgu, a dostaniecie tam niezawodnie sowitą nagrodę."

"Hrabia Sygryd? Niechże go Bóg pocieszy, czy żyje, czy umarł? Był to bardzo dobry pan, jakich rzadko! Ale i jego małżonka, hrabina Genowefa, była prawdziwym aniołem w ludzkim ciele! Wielka to szkoda, że tak boleśnie zakończyła życie."

"Nie żyje?"

"Więc o tem nie słyszałeś? O tem mogę ci obszernie opowiedzieć." I zaczął opowiadać mu to, co my już z ust Seweryna powzieliśmy. Usłyszawszy te smutne wieści Bolesław, wzruszony żalem, zdawał się bliskim rozpacz, lecz wzniosłszy oczy i ręce w górę usiłował stłumić w sobie żal i nagle sko-

czywszy, pobiegł w gestwinę bliskiego boru.

Właśnie ukryli rybacy w zaroślach resztę swej zdobyczy, gdy przypadł rycerz z kilku szeregowcami ze zapytaniem, czy nie widzieli płynącego rzeką człowieka, jakiego.

"Nie", odpowiedzieli bez zająknięcia. Taką odpowiedź podsunęła im roztrępałość, bo gdyby odpowiedzieli prawdę, a szukany nie mógł być znaleziony, czego się można było spodziewać z porwocności, z jaką Bolesław rzucił się w bór, wystawiliby się niezawodnie na podejrzenie, że chciwi żupu zabili człowieka, stąd popadliby w śledztwo, więzienie i kto wie w jaką karę. Przezorność zatem kała im cały ten interes odeprzeć krótkim zaprzeczeniem, czego się w rzeczy samej udało, bo wojskowi nie bawiąc, pędzili żwawo z biegiem rzeki, aby śledzić nieszczęśliwego.

Upłynęło już czternaście dni od odjazdu Sygryda z jego zamku, gdy stary rybak, oddał ojcu Norbertowi odzież hrabiego. Przy tej okazji opisał młodzieńca, który mu zlecił odstąpienie odzieży, a ojciec Norbert poznał z tego opisu, że tym młodzieńcem nie był kto inny, jak Bolesław. Wnosił sobie także, że wskutek żalu nie wstąpił do ojczyzstego zamku, lecz przyłączył się do krzyżowców; a zatem, że ojciec i syn w tej samej drodze, może tylko w innych oddziałach, mogą się w końcu odnaleźć. To starego kapelana Wolfa i wszystkich sług pocieszyło, a posuwając cugle swej radości mówili sobie, że i wieść o zabiciu pani przez Golego, również może być bajeczną, jak była o śmierci hr. i jego syna. Szczęśliwy kto się nie odda ślepo żalowi, bo znajdzie przystęp pociecha do smutnego serca, gdy w przeciwnym razie może się dać dreczyć dla utworzonej tylko mary.

Bolesław przez kilka dni kochał się po polach i borach, nie mogąc się pozbyć tego żalu, który się z dniem każdym mocniej wgrzązał w ducha jego i wszędzie mu towarzyszył, a przecież wiemy, że to była tylko mara. Pewną noc przepędził w konarach wysokiego dębu, zaledwo oczy pożądanym sen zamknął, gdy go obudza jakiś zgiełk; przeciera o-

czy i uznaje, że cały bór zapelnia nieprzeliczone mnóstwo ludzi, oznaczonych czerwonym krzyżem. Wszyscy w ruchu, wszyscy gwarzą, a jedni rozniecają ogień, inni noszą wodę, zgło wszyscy krzątają się około sporządzenia posiłku. Spuszcza się Bolesław z dębu na ziemię, a stojący w bliskości rycerz zagadnął go w te słowa:

"Nie źle umiesz chłopce skrabac się! — Skąd i dotąd?"

"Widzisz skąd," a na pytanie dokąd? "choćby i na śmierć," odrzekł Bolesław.

"Zwiążłaś doprawdy odpowiedź! ale tak młody czemu chcesz umierać?"

"Bo straciłem ojca i matkę."

"No, no! — Gdybyśmy dla tej przyczyny wszyscy na śmierć biegli, zostaliby tylko małe dzieciętki na świecie, pojmujesz, jak by to źle było? powiedzno, jak ty chcesz iść na śmierć?"

"Oto z wami iść na krucyatę."

No to coś rozumniejszego! A masz ty do tego potrzebne pieniądze?"

"Ani grosza!..."

"A to w takim razie trzymaj się mnie!" odrzekł rycerz, śmiejąc się na całe gardło. — Trafiliś właśnie na towarzysza równego sobie i ja nie mam. Zowią się Walter, a od tego żem goły, nazwano mię Golcem (von Habenichts). Najśmieszniejsza to na świecie historia, ale mnie z nią dobrze, bo gdzie ja nie mam, mają drudzy i ja żyję bez kłopotu i nigdy mi na niczem nie zbywa. My więc obydwaj możemy być dobrymi kolegami pielgrzymując na cudzy worek wygodnie. Ale kolego ja przecież nie ze wszystkim darmo żyję, ja oto komenderuję tę całą hałastę, a pojmujesz zapewne, że przy tem wiele zatrudnienia. Żebyś i ty nie jadł darmo będziesz moim adjutantem."

(Ciąg dalszy nastąpi.)